Rok 2. Kalisz dnia 18 (30) Czerwca 1871 r. № 52.

Wschód słońca o godz. 3 m. 43 r.
Zachód " " 8 " 43 w.
Długość dnia " 16 " 39.
Ubyło " " " 4.
Wschód księżyca we dnie.
Zachód o g. 1 m. 48 rano.

KALISZANIN,

Dziś: SS. Emilji i Lucyny Pan.
D. 1 lipca SS. Teodoryka kr. i Teob.
" 2 " " *Nawiedzenie N. M. P.*
" 3 " " Heliodora i Anat.
Cena ogłoszeń:
za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 30 czerwca 1871 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 30; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, oraz miejscowe księgarnie; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego.—Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

OD WYDAWCY.

„Kaliszanin" wychodzić będzie i w kwartale przyszłym w tym samym formacie, programie i cenie.

Szanowni Prenumeratorowie raczą zgłaszać się wcześnie z zapisywaniem, gdyż zwłoka powoduje opóźnienia w przesyłce, a czasem naraża i na brak pierwszych numerów, których niepodobieństwem jest zapisującym się późno Prenumeratorom dostarczać. W tym też celu, osoby uproszone do zbierania prenumeraty raczą wcześnie nadsyłać listy, które zdarzało się nam odbierać nieraz dopiero w środku drugiego miesiąca kwartału.

„Kaliszanin" ekspedjowany jest najregularniej w dniu wyjścia; wszelkie więc spóźnienia w jego przesyłce, lub niedochodzenia, nie od Wydawcy pochodzą.

Prenumeratę przyjmują wszystkie tutejsze księgarnie, a nadto kantor Wydawcy. Szan. Prenumeratorowie z prowincji raczą w przedmiocie prenumeraty odnosić się pod adresem: „Do Wydawcy Kaliszanina, w Kaliszu, ulica Marjańska."

Cena tego pisma wynosi: kwartalnie w miejscu rs. **1** kop. **20;** na prowincji rs. **1** k. **50** (moneta drobna może być nadsyłana markami pocztowemi); miesięcznie w miejscu po kop. **40,** z odnoszeniem miesięcznie po kop. **45,** kwartalnie rs. **1** kop. **35;** numer pojedyńczy kop. **6.**

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Donoszą nam z powiatu Kaliskiego, że deszcz połączony z silnym wschodnim wiatrem padając prawie bez przerwy między 10 a 15 czerwca r. b., położył i do ziemi przybił wysoko wyrośnięte w porze obecnej żyta. Po kilku dniach ciepła, zboża te podniosły się, ale jednak nie bez dość znacznej szkody. Szczególniej żyta silne, mocno ucierpiały.

Jarzyny z powodu ciągłych prawie deszczów zarośnięte chwastami, słabo i wolno wzrastają.

Najniekorzystniej wszakże tegoroczna temperatura wpływa na buraki, szczególniej na sadzone w pierwszej połowie maja. Późniejsze, choć lepsze, nie zupełnie zadawalają plantatorów. Z dzisiejszego stanu buraków sądząc, nie można się spodziewać więcej jak połowy przeszłorocznego zbioru.

Sprzęt koniczyny i sianokosów już rozpoczęty, obfity zbiór obiecuje.

Odstawa wełny ukończona. Mycie w ogóle w roku bieżącym pozostawia wiele do życzenia.

Byłoby bardzo w interesie tak producentów wełny jak i fabrykantów, aby jarmarki wełniane przypadające w pierwszych dniach czerwca na 2 przynajmniej tygodnie później były odłożone. Z powodu bowiem często trwającego zimna do końca maja, jak i z powodu nieodpowiedniej pory, rolnik nie ma czasu mycia do wyboru, gdyż musi się stosować do jarmarków. Dlatego w tym roku wszędzie wełna była mocno zakurzoną. Na wszystkich jarmarkach za granicą jak i w Warszawie słychać było z tego powodu skargi fabrykantów.

Wydatek wełny przecięciowo o $\frac{1}{5}$ część był niższy niż w roku przeszłym.

Chodowla owiec od lat 20 znakomite w Kaliskiem zrobiła postępy; a najlepszy tego dowód, iż fabryka p. Nitsche w Opatówku, znana z wyrobów cienkiego i wyborowego sukna jak i kortów, od lat dziesięciu przeszło zaprzestała robić zakupy wełny za granicą. Wełna z zachodnich stron Królestwa Polskiego wyrobiła sobie w świecie handlowym swą odrębną nazwę, znaną za granicą pod nazwiskiem wełny *polskiej poprawnej.* Rodzaj ten wełny z powodu swej elastyczności wybornej do wyrobów cienkich sukien, bardzo jest przez fabrykantów poszukiwany. Z małych zakupów poczynionych na jarmarku wełnianym w Warszawie przez dwie najznakomitsze w kraju fabryki to jest p. Nitschego w Opatówku i p. Repphan w Kaliszu, widzieć można, iż obiedwie te fabryki wyrabiają sukna i korty głównie z produkowanej wełny w okolicach Kalisza. Szkoda tylko, iż fabryki te z bardzo małym wyjątkiem nie kupują wełny z pierwszej ręki. Nie małe ztąd straty ponoszą producenci.

Brak zarodowej owczarni odpowiedniej do rodzaju polskiej poprawnej wełny, dotkliwie czuć się daje. Mamy wprawdzie dwie zarodowe owczarnie: jedną w Skarszewie a drugą w Zbiersku. Lecz pierwsza grzeszy *nadewszystko* wygórowanemi cenami tryków, zaś druga nie może dotąd zdobyć sobie wybitniejszego stanowiska. W obec dzisiejszych stosunków najodpowiedniejszą byłaby niezawodnie w trykach dla naszych owiec rasa elektoralno-negretti.

— W skutek odbytego w dniu 15 (27) czerwca egzaminu w szkole przygotowawczej męzkiej, następujący uczniowie otrzymali nagrody: Łopaciński Hieronim, Glas Wilhelm i Dutkowski Wacław; promocje do klasy 1-ej gimnazjum: Borowski Julian, Wagner Ryszard, Glas Wilhelm, Handke Bolesław, Dutkowski Wacław, Iwanowski Michał, Konieczny Stefan, Krajewski Antoni, Krzesiński Witold, Kałkus Hipolit, Łoziński Władysław, Łopaciński Hieronim, Jakowicki Edward, Mellerowicz Stanisław, Olszewski Stanisław, Pietraczuk Teodor, Śliwiński Józef, Sobestjański Feliks, Fritsch Bolesław, Jaraczewski Ignacy, i Szaniawski Kajetan. Zapis uczniów do pomienionej szkoły na rok szkolny 1871/2 rozpocznie się w dniu 1 (13) sierpnia r. b.— Utrzymujący szkołę, *A. Idzikowski.*

— Donoszą nam z okolic Kalisza, że w dniu 24 b. m., spadłe tamże grady dość znaczne zrządziły szkody.

— Przygotowywanie do oświetlenia miasta gazem szybko się posuwa. Do następnego numeru dołączoną będzie Ustawa zarządu gazowego Kalisza.

— *Kredyt,* jedna z najpotężniejszych dźwigni rolnictwa od lat kilku pozostaje u nas niestety w letargu. W swoich zatem podstawach zachwiane rolnictwo żyje z dnia na dzień wlokąc swój żywot w nadziei lepszej przyszłości. I żyje, pracując na kupienie sobie lekarstwa, jak nędzarz;

HAN Z ISLANDJI,

romans w trzech tomach,

przez

WIKTORA HUGO;

przełożył z francuzkiego

Jan Tański.

TOM III.

(*Ciąg dziesiąty*).

— Obwiniony, rzekł, czy znasz tego Hacketa?

— Uprzedziłeś mnie, hrabio Ahlefeld, odpowiedział starzec; ja bowiem chciałem to samo zadać ci pytanie.

— Obwiniony Schumacker, źle robisz kierując się tylko nienawiścią. Trybunał oceni sposób twej obrony.

— Panie tajny sekretarzu, przemówił biskup do człowieka niskiego wzrostu jaki zdawał się pełnić obowiązki pisarza i oskarżyciela, czy ten Hacket jest w liczbie moich klijentów?

— Nie, Wasza Ekscelencjo, odpowiedział sekretarz.

— A czy wiadomo co się z nim stało?

— Nie zdołano go uchwycić, umknął zapewnie.

Kiedy pan tajny sekretarz mówił, zdawało się ciągle, że się stara głos swój odmienić.

— Ja myślę, że znikł zupełnie, rzekł Schumacker.

— Panie sekretarzu, mówił dalej biskup, a czy kazano ścigać tego Hacketa? Czy jest jego rysopis?

Zanim tajny sekretarz zdołał odpowiedzieć, już jeden z obwinionych powstał; był to młody górnik z twarzą surową i dumną.

— Można go mieć z łatwością, rzekł silnym głosem. Nędzny Hacket, ajent Schumackera, jest to człowiek małego wzrostu, z twarzą otwartą, ale otwartą jak bramy piekielne... A jego głos, księże biskupie, bardzo jest podobny do głosu tego pana co to pisze przy stole, a którego Wasza Ekscelencja nazywasz jak mi się zdaje, tajnym sekretarzem. A nawet, gdyby ta sala mniej była ciemną, a panu tajnemu sekretarzowi włosy nie zakrywały twarzy, to powiedziałbym, że w jego rysach jest pewne podobieństwo do tego zdrajcy Hacketa.

— Nasz brat mówi prawdę, zawołali dwaj sąsiedzi młodego górnika.

— Wybornie! wyszeptał tryumfująco Schumacker.

Tymczasem sekretarz mimowolnie się poruszył, czy to z bojaźni, czy też z oburzenia że go porównywano do Hacketa. Prezydujący, który również zdawał się być zmięszanym spiesznie przemówił:

— Obwinieni, nie zapominajcie, że macie mówić wtedy tylko, kiedy was trybunał zapytuje; a nadewszystko nie ubliżajcie sługom sprawiedliwości przez niegodne porównania.

— Ależ panie prezesie, rzekł biskup, idzie tu tylko o rysopis. Jeśli występny Hacket jest nieco podobny do sekretarza, to mogło by być użytecznem...

— Obwiniony Hanie, przerwał prezydujący, ty co miałeś tyle stosunków z Hacketem, powiedz nam, aby zadowolić księdza biskupa, czy człowiek ten rzeczywiście był podobny do naszego szanownego sekretarza?

— Wcale nie, odparł olbrzym bez wachania.

— A co, księże biskupie? dodał prezydujący.

Biskup wzruszył głową na znak, że był zadowolony, prezydujący zaś, zwróciwszy się do innego z obwinionych, zadał mu zwykłe pytanie:

— Jak się nazywasz?

— Wilfryd Kennybol z gór Kole.

— Czy byłeś w liczbie rokoszan?

— Tak jest, panie: bo prawda więcej warta aniżeli życie. Zostałem wzięty w przeklętych wąwozach Czarnego Słupa. Byłem dowódzcą górali.

— A co cię popchnęło do buntu?

— Nasi bracia górnicy narzekali na opiekę królewską, a to bardzo proste, nie prawdaż, Wasza Łaskawości? Gdybyś pan miał tylko lepiankę z błota, i dwie nędzne skóry lisie, to jednak chciałbyś być tych rzeczy zupełnym panem. Rząd nie wysłuchał ich próśb. Wówczas, pomyśleli o buncie, i prosili nas o pomoc. Takiej małej przysługi nie odmawia się ludziom co jedne z nami mówią pacierze i obchodzą te same święta. Oto i wszystko.

— A czy nikt, rzekł prezydujący, nie rozniecił, nie zachęcał i nie kierował waszem powstaniem?

— Jakiś pan Hacket mówił nam ciągle o uwolnieniu hrabiego uwięzionego w Munckholm, przez

któremu brak sił do pracy, a w następstwie z wycieńczenia tychże umiera.

Brak kredytu szczególniej czuć się dający wewnątrz kraju, okropne za sobą pozostawia następstwa. Znaleźć można majątki tylko długiem Tow. Kredytowego obciążone, bez inwentarzy, nie obsiane, opuszczone nawet przez właściciela. Kilkanaście majątków Tow. Kredytowe już kupiło za swoją summę, a nabywców za tęż samą cenę znaleźć nie może! Nadto za zboże kupiec nie prędzej daje pieniądze, dopóki go nie ma w swoim spichrzu lub przynajmniej na furach.

Kilkomilowy pas graniczny od strony Pruss, rażącą w tym względzie stanowi różnicę. W tej to części kraju nie trudno znaleźć majątek tak obciążony długami, iż dziedzicowi prócz tytułu własności nic więcej z hypoteki nie pozostaje. Przy dobrem jednak gospodarstwie, popartem kredytem trzyma się, opłaca podatki i procenta, choć po wielu latach pracy, spłaca długi, lub też sprzedawszy, jeszcze coś mu pozostanie z podwyższenia wartości ziemi.

Pomimo głośnych narzekań niemożna bezwarunkowo skarżyć się na brak kredytu, a szczególniej w Kaliszu, mieście, w którem znajduje się mnóstwo kupców zbożowych i handlujących pieniędzmi, między którymi nawet wielu posiada bardzo znaczne majątki i kapitały. Każdy prawie z tych kupców zaczynał swój zawód z bardzo małym kapitałem, a ciągle narzekając na nierzetelność obywateli, na nie terminowe odstawy, nic więcej jak po latach 15 widzi się posiadaczem kilkudziesięciu tysięcy rubli, a często nawet daleko wyższej sumy. Nie handlują oni prawie wcale kredytem, dla tego nie słychać o bankructwach. Z chęcią robią kontrakta zbożowe, a najchętniej z tymi, którzy choć nie w terminie, ale zawsze zboże odstawią. Dla tego podczas tegorocznych kontraktów Świętojańskich, choć w ogóle mniej sprzedawano zboża nowego jak w latach poprzednich, czyli jak to mówią, mniej grano w zielone, zawsze jednak wiele kontraktów zawarto po cenie za parę to jest korzec pszenicy i korzec żyta 9 — 10 rs. i to płacąc całą summę *gotówką*. Nawet ofiarowana przyszłoroczna wełna, chętnych znajdowała nabywców po cenach 60 — 70 tal. za centnar.

A zatem, nie można się jeszcze tak bardzo skarżyć; pieniądze wprawdzie podrożały, ale jeszcze przynajmniej są.

— Egzamina w gimnazjach już się pokończyły.

— Pełnia księżyca w dniu 2 lipca.

— Na pensji prywatnej żeńskiej utrzymywanej w mieście Kaliszu przez B. Kwiecińską, następujące uczennice otrzymały nagrody w książkach: Bohowicz Bronisława, Krzesińska Jadwiga, Jakowicka Wiktorja, Dutkowska Stanisława, Kwiecińska Jadwiga, Niedomańska Stanisława.

Kurs nauk na rok szkolny 1871/2 rozpocznie się tamże dnia 4 (16) sierpnia 1871 r.

— Zarząd pocztowy podaje wykaz listów powrotnych nieprzyjętych przez adresantów, a mianowicie: Bułato Mekejmu w Warszawie, Bujakiewicz Alfred w Jankowie, Wessman u Mameloka w Berlinie, Wawiłowu pisarzowi b. pułku w Wieluniu, Danczenko Władimir w Petersburgu, Eglau w Berlinie, Mejechczak w Warszawie, Przesmycki w Żytomierzu, Rynażewiczowi w Czeskiej Kalwarji, Remmy Emma w Szczercowie, Mojnacki Adam w Warszawie, Jana powiat ojjszęski do Sicjejzowa (do Ostrzeszowa).

Różne wiadomości.

— Flota handlowa niemiecka na początku roku 1869 liczyła 5057 okrętów żaglowych, francuzka w tymże czasie liczyła 15,602 okrętów. Prusy postradały 80 parowców, o sile 3623 koni.

— Sytuacja polityczna słowiańsko-węgiersko-germańskiego cesarstwa jest obecnie bardzo krytyczną. Stara dewiza Habsburgów: divide et impera (dziel i rządź) z logiki dziejów, przeobraziła się w smutne hasło: aby dalej! Niemcy patrzą z uwielbieniem na sztandar jedności, którym powiewa Bismark i głośno tu i jawnie objawiają swoje sympatje dla Cesarza Wilhelma, słowianie znów sami nie wiedzą czego chcą i czego nie chcą i ztąd.... po większej części są ohydnie potulnemi sługami niemców, a Węgrzy z hr. Andrassy'm na czele, wierząc w swoje siły, pracują nad wytworzeniem sobie odrębnej własnej autonomji. W Węgrzech u steru polityki czuwa jedynie arystokracja i dziennikarze, pierwsi dla idei swojej ziemi poświęcają majątki, a drudzy z odwagą i z rozumem wskazują ludowi swojemu drogę postępu. Głupców w Węgrzech jest może więcej niż w innych krajach, ale owi głupcy nie zasługują na wzgardę ponieważ dozwalają rozumnym prowadzić się po drodze swobodnego, postępowego życia.

— W Stanie-Ameryki północnej, Kanzas, panna Marja Wattles i pani Helena Courb, założyły biuro adwokackie. Nazwiska ich (zgrzebło, rózga), mogą przerazić przeciwników, jeśli klientów nie zniechęcą.

— Roboty około zatamowania źródeł zalewających kopalnię soli w Wieliczce, dotąd z powodu niedostatecznej siły do pompowania użytej, nie odniosły skutku.

SYNODY KALISKIE

RZYMSKO-KATOLICKIE

w dawnej prowincji Gnieźnieńskiej;

opisał

Cezar Biernacki.

—

(*Dokończenie*).

—

Pierwszą o tym zkądinąd nieznanym bliżej synodzie dyecezjalnym, częściowo w Gnieźnie, Kaliszu i Łowiczu pod prezydencją prymasa Stanisława Karnkowskiego roku 1602 odbywanym, wyczytałem wzmiankę w zacytowanym niejednokrotnie powyżej Józefa Jędrzeja Załuskiego programie synodykonu (Conspectus etc. pag. 11), którego konstytucje czyli uchwały, jak podaje tenże miały być ogłoszone drukiem pod napisem:

„Synodus Dioecesana Gnesnensis celebrata Gnesnae, Calississii et Lovicii anno 1602." Cracoviae, 1602 in 4-to, następnie tytuł tej książki powtórzył Adam Jocher w swoim „Obrazie bibliograficzno-historycznym literatury i nauk w Polsce" wydanym w Wilnie 1857 r. tom III str. 310 pod numerem porządkowym 7521, a za śladem Załuskiego i Jochera poszedł ks. Fabisz, lecz po przytoczeniu gołosłownem tytułu nic więcej nadto nie dodał.

Nie mogąc przeto w obecnej monografji ograniczyć się na tak luźnem o tytule samego tylko dzieła podaniu bez przytoczenia z onego treści i pragnąc do szczegółów o sześciu opisanych synodach pod niniejszym zebrać odpowiednie jak przy niektórych wiadomości, przedsięwziąłem konieczne poszukiwania.

Gdy atoli okazało się najprzód, że książki ze statutami z 1602 roku Bibljoteka Główna w Warszawie w oddziale dzieł teologicznych krajowych wcale nie posiada, uznałem za właściwe śledzić istnienia takowej w miejscu gdzie wydrukowaną została, to jest w Krakowie.

Jakoż dla wypełnienia tej pracy, a zarazem w przekonaniu i nadziei, że exemplarz może i powinienby się najwłaściwiej w Bibliotece przy uniwersytecie Jagiellońskim znajdować, zawiązałem korrespondencję z p. Karolem Estrejcherem Naczelnym Bibliotekarzem o dostarczenie mi wiadomości następujących: a) Z jakich powodów, w którym dniu i miesiącu roku 1602 synod do Gniezna zwołany, kiedy do Kalisza przeniesiony i jak długo trwały to obrady, a kiedy do Łowicza i pod którą datą tamże ostatecznie ukończony został?

---

którego miał być do nas przysłany. Myśmy mu to przyrzekli, ponieważ wolność dla kogoś jeszcze więcej, nic nam nie przeszkadzała.

— Ten hrabia nazywał się Schumacker albo Griffenfeld?

— Tak jest, Wasza Łaskawości.

— Czyś go nigdy nie widział?

— Nigdy; ale jeśli to jest ten starzec, który przed chwilą tyle panu nazwisk wymienił, to muszę przyznać...

— Że co? przerwał z pośpiechem prezydujący.

— Że ma bardzo piękną siwą brodę, prawie tak piękną jak miał ojciec męża mojej siostry Maase, z miasta Surb, który żył do stu dwudziestu lat wieku.

Panująca w sali ciemność nie pozwoliła dojrzeć niezadowolenia prezesa z naiwnej odpowiedzi górala. Rozkazał tylko łucznikom rozwinąć kilka ognistych chorągwi jakie leżały przed stołem sądu.

— Obwiniony Wilfrydzie Kennybol, rzekł, czy poznajesz te chorągwie?

— Tak jest, Wasza Łaskawości; dał je nam pan Hacket w imieniu hrabiego Schumackera. Hrabia kazał również rozdać broń górnikom, bo my górale, co żyjemy z naszej strzelby, wcaleśmy ich nie potrzebowali. Ja zaś, jak mnie tu pan widzisz związanego gdyby nędzną kurę przeznaczoną na upieczenie, nieraz, w głębi naszych dolin trafiałem starych orłów, kiedy w najwyższym swym locie zdawały się być tak wielkiemi jak skowronki lub drozdy.

— Czy panowie sędziowie słyszą, zauważył sekretarz tajny, że obwiniony Schumacker, przez Hacketa rozdał buntownikom broń i sztandary.

— Kennybolu, zapytał znowu prezydujący, czy nie masz nic więcej do zeznania?

— Nic, Wasza Łaskawości, chyba to, że doprawdy na śmierć nie zasługuję. Toć ja tylko jako dobry brat, dałem pomoc górnikom, a mogę śmiało upewnić Ich Łaskawoście, że ołów mego karabina, jakkolwiek już jestem stary myśliwy, nie dotknął nigdy królewskiego daniela.

Prezydujący, nie odpowiadając na obronę Kennybola, zaczął badać dwóch jego towarzyszów. Byli to dowódzcy górników. Starszy z nich, oznajmiwszy że się nazywa Jonasz, powtórzył, w odmiennych tylko słowach, wyznanie Kennybola. Drugi zaś, to jest młody górnik, którego oczy ujrzały tyle podobieństwa między sekretarzem tajnym i zdradzieckim Hacketem, oznajmił, że się nazywa Norbith, wyznał śmiało cały swój udział w buncie, nie chciał jednak wyjawić nic, co dotyczyło Hacketa i Schumackera. Mówił, że na zachowanie milczenia wykonał przysięgę, i o niczem więcej nie pamiętał tylko o tej przysiędze. Napróżno prezydujący używał gróźb lub prośby, uparty młodzieniec nie dał się zmiękczyć. Zapewnił zresztą że powstał nie dla Schumackera, ale jedynie dla tego, że jego matka cierpiała głód i zimno. Nie przeczył wcale że na śmierć zasłużył, dodał jednak, że skazanie go byłoby niesprawiedliwością, ponieważ zabijając go, zabito by i jego starą matką, która na to wcale nie zasłużyła.

Skoro Norbith przestał mówić, tajny sekretarz powtórzył w kilku słowach zarzuty, jakie do tej chwili ciężyły na obwinionych, a szczególniej na Schumackerze. Przeczytał także kilka buntowniczych napisów na chorągwiach, i ukazał na jednomyślność odpowiedzi wszystkich wspólników, co do byłego wielkiego kanclerza, podciągając w to nawet i milczenie młodego Norbitha, związanego fanatyczną przysięgą.

— Teraz do zbadania, dodał w końcu, jeden nam tylko pozostaje obwiniony a mamy ważne powody uważać go za ajenta władzy, która tak niedołężnie czuwała nad spokojnością Dronthejmhuusu. Władza ta ułatwiła, jeżeli nie przez wystąpienie porozumienie, to przynajmniej przez fatalne niedbalstwo, wybuch buntu jaki zgubi wszystkich tych nieszczęśliwych, a Schumackera powtórnie wtrąci na szafot z jakiego go już raz łaskawość króla sprowadziła.

Ethel, w której sercu do obawy o ojca dołączyła się na nowo bojaźń o Ordenera, zadrżała na te złowieszcze słowa, a z jej oczu łzy popłynęły strumieniem, tem bardziej, kiedy ojciec jej powstał i rzekł spokojnie: — kanclerzu Ahlefeld, podziwiam to wszystko. A czy kazałeś sprowadzić kata?

Nieszczęśliwa dziewica sądziła wtedy, że się już skończyła czara jej boleści: myliła się jednak.

Powstał właśnie szósty obwiniony; pełen szlachetności i dumy, odgarnął włosy jakie mu twarz zakrywały, a na zapytanie prezesa odpowiedział głosem pewnym i wyniosłym:

— Jestem Ordener Guldenlew, baron Thorvick, kawaler Danebroga.

Z piersi sekretarza wyrwał się okrzyk:

— Syn vice-króla!

— Syn vice-króla! powtórzyły wszystkie głosy, jak gdyby w sali tysiączne były echa.

Prezydujący cofnął się ze swojem krzesłem; sędziowie nawet najbardziej dotąd nieporuszeni, nachylali się w nieładzie jeden do drugiego, jak drzewa miotane dwoma przeciwnemi sobie wiatrami. W publiczności jeszcze większe objawiło się poruszenie: widzowie wdzierali się na kamienne gzemsy i żelazne kraty; tłum cały mówił jakby jednym głosem, a straż, zamiast znaglać do milczenia, wykrzykami zadziwienia zwiększała hałas ogólny.

Jakież serce przywykłe do nagłych wzruszeń w życiu, potrafi pojąć co się działo w sercu Etheli? Kto zdoła odmalować tę mięszaninę rozdzierającej radości i rozkosznej boleści? to niespokojne oczekiwanie które zarazem zdawało się być bojaźnią i nadzieją, a nie było ani jedną, ani drugą? On był przed nią a ona nie była z nim razem, jego to widziała a on nie mógł jej zobaczyć! był to jej ukochany Ordener, którego mia-

b) Którzy z imienia nazwiska prałaci reprezentujący osobne katedralne i kollegjackie kapituły, tudzież opaci, dziekani, przełożeni zakonów i t. p., zasiadali na owym synodzie? c) W jakiej lokalności mianowicie w Kaliszu odbywał się synod, czy w kollegjacie, czy w kościele św. Mikołaja lub u kks. Franciszkanów, czy też w kościele lub kollegjum jezuickiem, które było właśnie ulubioną rezydencją fundatora Prymasa Karnkowskiego, czy wreszcie w kurji t. j. pałacu biskupim? d) W jakiej liczbie artykułów czy paragrafów stanęły uchwalone synodalne kanony i treść każdego w skróceniu po polsku,—wreszcie e) Kto był Notarjuszem z urzędu umocowanym do spisania i odczytania ich, w obec jakich świadków, odpowiedniego aktu, instrumentu czyli synodyku, oraz zawieszania przy takowym arcybiskupiej pieczęci? Są to bowiem wielkiej wagi szczegóły, które się jednostajnie przy każdym prawie synodzie w tej samej zwykle powtarzały formie.

Te jednak starania nie wypadły pomyślnie. Estrajcher bowiem pod datą 16 października r. z. zawiadomił mnie listownie, że synodu o którym Załuski wspomina nie zna, że go nietylko warszawska, ale krakowska, imienia Ossolińskich we Lwowie, a nawet i przy uniwersytecie Ś. Włodzimierza w Kijowie nie posiadają biblioteki. „Zgoła w publicznych bibliotekach krajowych nie ma go, bo bym go miał w swoich notatkach. Jocher powołuje się tylko na Załuskiego. Bodaj więc czy w przytoczeniu nie pomylił się Załuski, o co bibliografom nie trudno." Otóż tak pisze Estrejcher, a powaga tych słów wystarcza, aby na niej poprzestać.

Z tego wszystkiego wnosząc, synod 1602 r. należałoby do rzędu wątpliwych zaliczyć i takowy uważać jeszcze z zastrzeżeniem przynajmniej do czasu, dopóki ktoś od nas szczęśliwszy zakwestjonowanego spełnienia się tego faktu w stanowczy sposób nie postara się rozwiązać. Z uwagi jednak że Kalisz z pewną liczbą swoich dekanatów i parafji pod względem administracji kościelnej do roku 1818 należał do metropolitalnego zarządu Archidyecezji Gnieźnieńskiej, nasuwa się myśl, że jeżeliby już nie gdzieindziej, to chyba ostatecznie w archiwum lub bibljotece kapitulnej w Poznaniu, możnaby niejakie o tym synodzie wynaleść pewniejsze podania.

* * *

Z tego widzimy, że dzieje i poszukiwania wykryły dotąd siedm, a na pewno sześć synodów odbytych w Kaliszu; ale texta ustaw nie wszystkie dały się wyśledzić. Pochodzi to ztąd, że dla braku druku zniszczały w rękopismach nie dość starannie przechowane, już to, że z polecenia samychże synodów niektóre ustawy skasowane, poszły w zapomnienie, inne wcielone do zbiorów nowowydanych stósownie do potrzeby czasowej i zdania delegowanych, zlewały się w jedną całość późniejszych ustaw. Wszystkie zresztą statuta synodalne są obecnie bardzo rzadkie i nie każda z bogatszych nawet bibliotek krajowych ma szczęście posiadać one w jakim takim przynajmniej komplecie, a to dla tego, że arcybiskupi i biskupi uchwalone na zwołanych przez siebie synodach ustawy, własnym kosztem niekiedy drukować kazawszy, rozdawali je prałatom i księżom po których śmierci dostawały się zwykle w ręce sukcessorów, którzy tę część puścizny co najmniej cenić umieli.

Dziś za to stare rękopisma i odwieczne druki troskliwie i z poszanowaniem po bibliotekach przechowywane, które nieznający się na rzeczy i onych wartości, pospolicie szpargałami zowią, są często kroć bardzo wielkiej ceny, jeżeli już nie dla przedmiotu który zawierają, to przynajmniej z materjału swego. Te kodexa papierowych lub pergaminowych rękopismów, które klęski i czas dla przypomnienia nam zeszłych wieków zaoszczędziły, są to relikwije pracy naddziadów naszych, dla tego nie godzi się inaczej na nie, tylko ze czcią poglądać, ze czcią ich dotykać, a niszczyć takowe nierozważnie, byłoby więcej niż ciemnotą, bo istną zbrodnią.

Jeżeli zatem dziś przy tak skrzętnie czynionych naukowych poszukiwaniach źródeł dziejowych, zawsze żywo przemawiających do nas o dawno minionej przeszłości, zdarzy się jeszcze niekiedy w stosie nieużytecznych na pozór starych zleżałych i zbutwiałych papierów odkryć bodajby na strzępku pożądany dla badacza wspomnień historycznych nieznany urywek, to jakże więc ostrożnie brać się należy do przepatrywania tych pozostałości profanom, zanim ktoś lepiej znający się na rzeczy nie osądzi wpierw co z tego wszystkiego godny do zachowania będzie dla nauki potomnych, a co istotnemu zniszczeniu ma uledz. Korzystając też dla tego ze sposobności, poważamy się na ten przedmiot troskliwego odszukiwania i konserwacji godniejszych zabytków rękopiśmiennych zwrócić powszechną uwagę, w tym celu jedynie, aby odtąd stateczną pilność i baczność w ocenianiu ważności onych między intelligentniejszą bracią naszą kaliską obudzić.

K O N I E C.

Przegląd polityczny.

Niektóre dzienniki francuzkie zaczynają stawiać pytanie: czy nie lepiej będzie obrócić trzy miljardy, pozostałe do zapłacenia Prusakom po spłaceniu dwóch pierwszych miljardów na przygotowania wojenne i na wojnę i spróbować czy przez wojnę nie będzie można skwitować się z Prusakami a nawet odebrać od nich co się już zapłaciło lub dla nich straciło, aniżeli to zobowiązanie wypełnić? Francja ma do tego trzy lata czasu, może się więc przygotować jak należy, w każdym razie znacznie lepiej niż było przygotowane Cesarstwo.

Jako czyn ważny i znaczący uważamy oświadczenie: że budżetu wojny i marynarki ani na franka zmniejszać nie można.

Dla dźwigania strasznych ciężarów, jakie spadły na Francję, potrzeba oszczędności; najpierwsze najnaturalniejsze pole do tych oszczędności przedstawiały budżeta wojny i marynarki, których koszta za Cesarstwa wynosiły 550 mil. fr. (w budżecie zwyczajnym i nadzwyczajnym 1870, nie licząc tego coby się później znalazło w budżetach dodatkowym i prostującym), zatem wyniosły znacznie więcej niż czwartą część wszystkich wydatków Francji. Sami sądziliśmy, że przynajmniej w budżecie marynarki (około 200 mil.) ważne oszczędności zaprowadzą. Widocznie p. Thiers nie chce pozwolić, by się Francja zrzekła supremacji morskiej, którą ma nad wszystkiemi marynarkami, angielską wyjąwszy.

Co do armji głoszą, że rząd jest za projektem trzymania armji stałej z 360,000 ludzi obok rezerwy z 900,000, ze służbą obowiązkową trzechletnią w armji stałej.

W takim razie kontyngens doroczny wynosiłby 120 000 ludzi, przypuszczając zaś, że wszyscy dzisiejsi żołnierze mający dwa lata służby pójdą do rezerwy, Francja zyskałaby tylko około 5 do 600,000 takich rezerwistów. — Według prawa z 1868 służba w armji stałej wynosiła lat 5, a następnie w rezerwie lat 4, razem lat 9, ponieważ kontyngens doroczny wynosił 100,000 ludzi, razem więc byłoby 900,000, czyli odliczając zwykły procent na ubytki około 750,000, z tego zostawiając dwa kontyngensa czyli około 200,000 pozostałoby do rezerwy około 550,000.

Ostatnie dzienniki wiedeńskie zapewniają, że porozumienie się gabinetu Hohenwarta z Czechami jest już spełnione. „Neue Fr. Presse" znowu twierdzi, że hr. Gołuchowski zostanie namiestnikiem Galicji, chociaż minister Grocholski przeci-

---

la za umarłego, za straconego dla siebie, to był jej kochanek niewierny, którego jednak uwielbiała jakby nowem uwielbieniem. On był tam: tak jest, on był tam. Nie było to senne złudzenie; oh! to był on, Ordener, o którym, niestety częściej marzyła aniżeli go widzieć mogła! Ale czy się zjawił w tych murach jako anioł zbawiciel czy też jak genjusz zaguby? Czy powinna była mieć w nim nadzieję, czy też drżeć o niego? Tysiące przypuszczeń stawały jej na myśli i zaciemniały ją tak jak płomień, który gaśnie zbyt wiele dla siebie znajdując żywiołu. Wszystkie te myśli, wszystkie wrażenia przez nas opisane przebiegły przez jej umysł jak błyskawica, w chwili, kiedy syn vice-króla Norwegji wymienił swoje nazwisko.

Poznała go pierwsza, a jeszcze go inni poznać nie zdołali, kiedy zemdlała. Wkrótce jednak, dzięki staraniom tajemniczej nieznajomej, powtórnie przyszła do siebie. Blada, otworzyła oczy, z których nagle łzy płynąć przestały. Rzuciła na młodzieńca, pełnego spokoju pośród ogólnego zamięszania, jedno z tych spojrzeń jakie obejmują całą istotę, a jeszcze wtedy kiedy ustała wrzawa między sędziami i publicznością, imię Ordenera Guldenlew brzmiało w jej uszach. Zauważyła z bolesnym niepokojem, że jedno jego ramię było otoczone przepaską, ręce zaś okute w kajdany; zauważyła, że płaszcz jego w wielu był miejscach rozdarty a wierna szabla nie wisiała u jego pasa. Nic nie ukryło się przed jej badawczem spojrzeniem; ponieważ oko kochanki podobne jest do oka matki. Otoczyła całą swą duszą tego, którego ciałem nie mogła osłonić; a, potrzeba wyznać na wstyd i chwałę miłości, że w sali tej, w której znajdował się jej ojciec i jego prześladowcy, Ethel widziała jednego tylko człowieka.

Zwolna wszystko się uciszyło. Prezydujący uważał za właściwe rozpocząć badanie syna vicekróla.

— Panie baronie, rzekł drżącym głosem...

— Nie jestem tutaj panem baronem, odparł niezachwianie Ordener, nazywam się Ordener Guldenlew, jak ten, który kiedyś był hrabią Griffenfeld a dziś nazywa się tylko Janem Schumacker.

Prezydujący milczał przez chwilę osłupiały.

— Dobrze więc! rzekł nareszcie, Ordenerze Guldenlew, zapewne to nieszczęśliwym trafem stawiono cię tutaj przed nami. Buntownicy musieli pana schwycić podczas podróży i znaglić abyś szedł z nimi; w ten to sposób, bezwątpienia znaleziono cię w ich szeregach.

— Szlachetni sędziowie, odezwał się sekretarz, samo imię syna vice-króla Norwegji jest dostateczną dla niego obroną. Baron Ordener Guldenlew nie może być buntownikiem. Nasz dostojny prezes doskonale wytłumaczył jego niefortunne zaaresztowanie w liczbie powstańców. Jedyną jest winą szlachetnego więźnia, że wcześniej nie wymienił swego nazwiska. Żądamy więc, aby natychmiast został uwolniony, odrzucając wszelkie względem niego obwinienie, i bolejąc przytem, że siedział na ławie skalanej przez występnego Schumackera i jego wspólników.

— Co pan mówisz! zawołał Ordener.

— Sekretarz tajny, rzekł prezes, żąda zaniechania wszelkiego śledztwa względem pańskiej osoby.

— To bardzo źle czyni, odparł Ordener głosem wyniosłym i dźwięcznym; ja bowiem sam tylko powinienem być tutaj obwinionym, sądzonym i skazanym. Ponieważ sam tylko jestem występnym, dodał ciszej po chwili.

— Sam tylko występny! zawołał prezes.

— Sam tylko występny! powtórzył sekretarz.

Nowe oznaki zadziwienia wybuchnęły pomiędzy słuchaczami. Nieszczęśliwa Ethel zadrżała; nie zastanowiła się nawet, że zeznanie to ocalało jej ojca. Widziała tylko śmierć grożącą ukochanemu Ordenerowi.

— Halabardziści, wezwać aby się uciszono! zawołał prezes, korzystając z chwili hałasu izby przyjść do siebie i zebrać przytomność umysłu.

— Ordenerze Guldenlew, mówił potem, chciej się wytłumaczyć.

Młody człowiek stał przez chwilę pogrążony w marzeniu, później ciężko westchnął, a nareszcie głosem stanowczym i spokojnym wyrzekł następujące słowa:

— Wiem, że mnie śmierć hańbiąca oczekuje; wiem, że życie moje mogłoby być piękne i pełne sławy. Ale Bóg czytać będzie w głębi mojej duszy! doprawdy, że Bóg tylko jeden! Spełnię pierwszy obowiązek mojego życia; poświęcę dłań swą krew, a może i cześć razem; czuję jednak, że umrę bez żalu i wyrzutów. Niechaj moje słowa nie dziwią was, panowie sędziowie; są bowiem w duszy i przeznaczeniu człowieka tajemnice dla was niezbadane, które Niebo tylko sądzić może. Słuchajcie mnie więc, a jak tylko uwolnienie tych nieszczęśliwych, a nadewszystko godnego litości Schumackera, który już w swem więzieniu więcej odpokutował zbrodni, aniżeli ich jeden człowiek popełnić zdoła, wtedy postąpcie sobie ze mną według waszego sumienia. O, tak, szlachetni sędziowie, ja tylko sam jestem występny, Schumacker jest niewinny; ci inni nieszczęśliwi są tylko zbłąkani. Sprawcą buntu górników jestem ja.

— Pan! zawołali dziwnym głosem prezes i sekretarz tajny.

— Ja! nie przerywajcie mi więc, panowie.— Chcę spiesznie skończyć, ponieważ obwiniając się usprawiedliwiam tych nieszczęśliwych. — Ja to w imię Schumackera zbuntowałem górników; ja również kazałem im rozdać im sztandary; ja naprzeciw w imieniu Munckholmskiego więźnia przysłałem im złoto i broń. Hacket był moim ajentem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

wny jest temu, że następnie otrzyma tekę ministerjalną. Tym sposobem Austrja zdawałaby się wracać do dyplomów październikowych (1860 r.), wydanych przez gabinet Gołuchowskiego, skrzyżowanych następnie konstytucją z 2 lutego (1861) ministerjum Szmerlinga.

Telegramy.

Londyn, 26 czerwca.—„Obserwer" donosi: Program orleanistów i legitymistów na przypadek jeśli wybory dodatkowe dadzą większość na korzyść monarchiczną, polega na przedstawieniu zgromadzeniu narodowemu wniosku domagającego się wygotowania konstytucji. Skoro ta będzie przyjętą, korona będzie ofiarowaną hrabiemu Chambord, a w razie gdyby ten jej nie przyjął, hrabiemu Paryża. W klubie Cobdena Granville miał mowę sympatyczną dla Thiersa i dla Francji.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny
W. Hindemith.

Ogłoszenia.

TEATR.

W niedzielę „**Poczwarka.**"

W drukarni W. Hindemith.
Za pozwoleniem Cenzury miejscowej Rządowej.